Cena 100 mk.
№ 34. Warszawa, 19 sierpnia 1922. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

RZĄD I OPOZYCJA.

Gdybyśmy sprawdzili, fakt po fakcie, dzieje każdego z licznych gabinetów, które obecny sejm powoływał i obalał, okazałoby się, rzecz nie do wiary — że żadnego z nich prawie nie obalała opozycja, lecz te same stronnictwa, jedno czy więcej, które go swemi głosami do władzy powołały. — To znaczy, że każda większość rządowa rozpada się za lada podmuchem wiatru i jeśli jaki gabinet się trzyma i umacnia, to tylko dzięki temu, że znajduje oparcie w tych partjach, które go do rządu dopuścić nie chciały. Tak było niedawno z gabinetem Ponikowskiego. Był on, jak wszystkie niemal dotychczasowe ministerja, zbiorowym wytworem centro-lewu. Prawica zwalczała go dość ostro aż do rozwiązania sprawy wileńskiej; poczem użyczała mu do ostatka poparcia wspólnie z całem centrum przeciw lewicy.

Wynika to poniekąd z psychologji naszych stronnictw, poniekąd jednak leży w naturze rzeczy. Lewicowcy doszedłszy do władzy, jeśli swą odpowiedzialną rolę traktują poważnie, przesuwają się na prawo, dochodzą bowiem do przekonania, że inaczej wygląda program w rezolucjach partyjnych inaczej w ustawach obowiązujących, a zwłaszcza w wykonaniu. To, co w zwrocie retorycznym jest wręcz porywające, wcielone w rzeczywistość mogłoby się okazać opłakane. Lewicowi mężowie stanu są tedy skazani na „zdradzanie sztandaru" i za to nieraz usuwani z partji, która im torowała drogę do władzy. Tak było we Francji z każdym ministrem socjalistą, zaczynając od Milleranda. U nas żaden z ministrów socjalistów tak daleko nie doprowadził. Gabinet Moraczewskiego nie „bielał", nie zdyskredytował się wobec partji, ale raczej zdyskredytował partję. Poseł Daszyński—choć był wicepremjerem za Witosa, czuł się tak niewygodnie na tem stanowisku, że czemprędzej się usunął, z ministerjalnego fotela prosto do opozycji, a skoro wrócił na krzesło poselskie, natychmiast zaczął atakować rząd, do którego wczoraj należał. Sytuacja posła Witosa była wręcz typowa: zaczęła mu wyrastać opozycja w jego własnem stronnictwie i ta go — w gruncie rzeczy — obaliła. Nasze stronnictwa możnaby podzielić na takie, które są z natury opozycyjne, i na takie, które z natury swej skłaniają się do popierania każdego rządu, o ile on naprawdę chce rządzić, a nie poprzestaje na kokietowaniu szerokiej masy i jej reprezentantów. Weźmy przykład: każdy rząd, choćby najbardziej lewicowy, musi dbać o utrzymanie komunikacji w kraju; jeśli więc grozi sparaliżowanie jej przez strejk kolejowy, musi militaryzować koleje. Ponieważ jednak dla skrajnej lewicy każdy strejk jest święty, więc ona z natury rzeczy protestuje. Zmusza ją do tego rytuał partyjny, znacznie więcej, niż dobro mas, bo i one na tem tracą, gdy koleje stoją.

Bądź co bądź strejk polityczny en permanence, ani nawet strejk chroniczny lub powrotny, nie godzi się z żadną metodą rządzenia, natomiast jest skutecznym środkiem rozprzęgania rządów i podkopywania władzy. Jest to więc par excellence broń opozycji — nie parlamentarnej, lecz pozaparlamentarnej. Lewica ma dobrze zaopatrzony arsenał do obalania rządów, lecz zupełnie brak jej politycznego aparatu do prowadzenia rządów. — Niema planu i systemu rządzenia — a w istocie rzeczy każdy program polityczny musi być jakimś planem rządzenia krajem.

Czując tę swoją wewnętrzną bezsilność, jeżeli się rwie do władzy, to tylko dlatego, by do niej nie dopuścić przeciwników; bierze władzę w rękę, ale odrzuca nieodłączną od władzy odpowiedzialność. Zastrzega sobie „wolną rękę", to jest prawo protestowania i przeszkadzania nawet swoim własnym wybrańcom. Nie dlatego zresztą, by zasadniczo chciała anarchji, lecz że się wyspecjalizowała w oglądaniu i wskazywaniu zawsze tylko odwrotnej strony każdego medalu, — mówiąc po polsku — w „szukaniu dziury w całem". Poza tem nie ma nic do powiedzenia, nic pozytywnego przynajmniej. Przeszkadza jej bardzo jej klasowy punkt widzenia, pojmowany zresztą bardzo a bardzo ciasno. Polityk, który otrzymał mandat od robotników, albo od chłopów, musi mieć obmyślony taki system rządzenia (program). któryby w ramach interesu ogólnego jak najszerzej uwzględniał interesy

klasy, jaką reprezentuje, lecz nie może ani iść do władzy, ani tem mniej sprawować jej, przeciwstawiając interes swych wyborców interesowi kraju. Wtedy bowiem — jako minister — prowadzi nieuchronnie do zblokowania wszystkich stronnictw przeciw własnemu i sam kopie dołki pod swoim gabinetem. W miarę klęsk, jakie ściąga na ogół— a rządy partyjne w ten sposób sprawowane są zawsze klęską — rozsypuje się większość, która go wyniosła, a opozycja rośnie. To też tego rodzaju gabinety są i muszą być zawsze efemerydami. Stronnictwa, które chcą się długo utrzymać przy sterze, muszą dbać o wykazanie, że ich rządy przynoszą korzyść nietylko ich stronnikom, że liczą się z istotnemi potrzebami — choć nie z pretensjami i hasłami—tych grup i klas społecznych, które im się przeciwstawiają. Nie o to chodzi, by dogadzać przeciwnikom, lecz by oni mogli się z takim rządem godzić. Kto takiego szerokiego programu nie ma, ten wogóle nie powinien się chwytać władzy, bo istotnie nie może za nią ponosić odpowiedzialności.

Trudno także brać odpowiedzialność za rząd tak skonstruowany, jak ów zaprzęg w bajce Kryłowa, złożony z łabędzia, szczupaka i raka. Gabinet złożony z ludzi, z których jeden ma być dla drugiego hamulcem lub przeciwwagą, jest gabinetem niespodzianek nieobliczalnych. Nie jest przyjęta taka formuła porządku dziennego: „Jeżeli p. N. weźmie za łeb pana M., mamy zaufanie do gabinetu, lecz jeżeli — broń Boże! pan M. poważy się wziąć za nos pana N. — będziemy ze wszystkich sił obalali gabinet".

W gruncie rzeczy przeważnie nasze gabinety były w ten sposób skonstruowane, że każde ze stronnictw większości delegowało do nich swego człowieka, by pilnował kolegów, a stał na straży interesów swej partji. Z tego wynikło to dziwne, ale w danych warunkach naturalne zjawisko, że prawie żaden nie padł w izbie sejmowej, przy głosowaniu plenarnem, lecz albo na Radzie Ministrów, albo na Konwencie seniorów, gdy niezadowoleni wycofywali „swoich" przedstawicieli z ministerjum.

Zapominało się o tem, że poseł jest „przedstawicielem", ale minister w obrębie gabinetu już nikogo nie „przedstawia", tylko swój resort: oświatę, wojskowość, dyplomację, koleje czy poczty, nie zaś endeków ani ludowców.

Nie byłoby tego pomieszania pojęć, gdybyśmy zdołali się oswoić z pewnemi elementarnemi prawdami, na których się parlamentaryzm opiera: Po pierwsze, że nie można być zarazem rządzącą większością i opozycją, jak nie można być równocześnie władzą i rewolucją. Po drugie, że każdy rząd musi mieć swój własny kierunek, swój plan rządzenia, do czego się dochodzi bądź to w ten sposób, że jedna partja lub stały blok partji obejmuje władzę i sprawuje ją wedle określonego i wiadomego programu, lub że jeden człowiek o wyraźnym i znanym charakterze politycznym, bierze odpowiedzialność za rząd i za współpracowników, jakich dobiera do swego gabinetu, lub wreszcie, że tworzy się doraźny rząd koalicyjny dla przeprowadzenia pewnych z góry określonych zadań, stanowiących wspólną troskę wszystkich stronnictw. Gdy je spełni, traci rację bytu i oddaje władzę rządowi większości. Takiemi były gabinety koalicyjne we Francji i Anglji w czasie wojny, a u nas w czasie inwazji bolszewickiej. Z zastrzeżeniem tych wyjątkowych wypadków, rządy parlamentarne muszą być w pewnej mierze partyjne, to jest programowo jednolite. Kto je powołał do władzy, *musi* — ale też i *może* w takim razie brać za nie odpowiedzialność. Rolą parlamentarnej większości jest pomagać rządowi w przeprowadzeniu programu, a więc głosować za jego przedłożeniami, uzasadniać je w plenum, bronić ich w komisjach, choćby w ten sposób, by przeprowadzać poprawki ułatwiające ich przyjęcie.

Rola opozycji bynajmniej nie polega wyłącznie na tem, by czyhać na obalenie rządu i zajęcie jego miejsca, ani też na tem, by mu przeszkadzać w rządzeniu. Zadaniem opozycji jest obrona tych interesów, których partje rządzące nie biorą dostatecznie pod uwagę. Opozycja to właśnie musi stać na straży bezstronności partyjnego rządu. Ona reprezentuje wtedy dobro publiczne i przypomina na każdym kroku, że wolno brać władzę z rąk partji, ale jej nie wolno sprawować dla partji.

Dla sumiennego i mądrego rządu opozycja jest instytucją błogosławioną i niezbędną. W niej on znajduje oparcie przeciw zbyt nahalnym wymaganiom swych stronników, pragnących bezwzględnie eksploatować konjunkturę, która im dała przewagę w kraju i w izbie. — Mąż stanu, który nie chce być biernem narzędziem w ręku swej partji, chętnie liczy się z opozycją, nie na to, by się jej dać powodować, lecz by się samemu ustrzedz od błędów, których nie mógłby uniknąć, będąc inspirowanym zbyt jednostronnie.

Naturalnie, że każde stronnictwo, które samo siebie i swój program bierze na serjo, musi dążyć do władzy, to jest do możności urzeczywistnienia swego własnego systemu zarządzania krajem. Jeżeli jednak jest kierowane przez ludzi przewidujących i wytrawnych, czeka na sposobną chwilę, kiedy by mogło ten swój system przeprowadzić z powodzeniem. Ta zaś zależy od dwóch warunków przedewszystkiem: 1-o od tego, aby mieć ludzi, którzy go przeprowadzić zdołają, czyli odpowiednio uzdolnionych mężów stanu do obsadzenia gabinetu, 2 o od takiego wewnętrznego i zewnętrznego położenia kraju, w którym właśnie ten program ma możliwie jak najlepsze widoki realizacji. Wtedy bowiem łatwiej jest i zdobyć większość, która nowy gabinet poprze, i podjąć odpowiedzialność za rząd przed sejmem i krajem. W takim razie przesilenie dokonywa się dopiero wtedy, gdy nowy gabinet już jest gotowy. To też trwa ono bardzo krótko, a większość, która obaliła jednego premjera, — przejmuje odpowiedzialność za jego następcę.

Wtedy upada tak częsty u nas kłopot, czy większość dość znaczna. czy będzie stała, czy da dość silne oparcie rządowi.

Tajemnicą siły w polityce nie jest 16 czy 30 głosów więcej, boć jasną jest rzeczą, że stosunek liczbowy zmienia się z czasem, gdy zmagają się ze sobą jakieś prądy i kierunki, gdy nowe zagadnienia występują na pierwszy plan, a wczorajsze schodzą z porządku dziennego. Kto dziś jest mniejszością opozycyjną, jutro lub pojutrze może być rządzącą większością, czasem dzięki temu, że już na niego czas przyszedł, że dojrzały sprawy, którym on służył.

Tajemnicą siły w polityce jest wiedzieć, cze-

go się chce i umieć chcieć wytrwale i konsekwentnie. Kto ma jasno określony, ogólnie wiadomy cel i idzie do niego krok za krokiem, wytycza kierunek drogi, na której niekiedy z początku jest odosobniony, ale później może mieć koło siebie garstkę, liczny zastęp — całą procesję ludzi, którzy idą z nim dlatego, bo zrozumieli, dokąd i po co. Tak rosną stronnictwa godne tej nazwy. Doraźne zbiegowisko rozroszy się za lada przeszkodą lub popłochem, ale nie zorganizowana wyprawa po upragnione dobro.

Z tego wynika, że partje nie potrzebują trwać wiecznie ani rosnąć w nieskończoność, lecz tyle tylko, by spełnić zamierzone zadanie.

W gruncie rzeczy podział na stronnictwa, na większość i opozycję, nie jest niczem Innem, jeno podziałem pracy politycznej.

SEJM I OPINJA.

Objawy ostatniego przesilenia świadczą o poważnem niedomaganiu naszej maszynerji sejmowej i wywołują fatalne pytanie, czy nie jest to atawizm historyczny wraz z naturalnem widmem anarchji. Co zaś najważniejsze i co stanowi objaw bodaj najgroźniejszy, to typowe sądy opinji o brakach i niemocy sejmu. Te sądy właśnie budzą wątpliwość, czy będzie kiedykolwiek podjęta racjonalna praca dla uzdrowienia naszego sejmowania i czy przyszła reprezentacja będzie lepsza.

Nasza „poczciwa“ opinja umie tylko narzekać na spory sejmowe i zalecać zgodę. Dodaje do tego z zadziwiającą naiwnością, że nie obchodzi jej zgoła, która partja i w czem ma rację, że wszystkie są winne, bo nie chcą się porozumieć. Rzecz znamienna i dająca do myślenia — ci rzekomi nieprzyjaciele anarchji jako lekarstwo na chorobę sejmową wysuwają stary ideał zgody i porozumienia, który był przecież źródłem anarchji sejmowej w dawnej Polsce. I nawet się nie domyślają, że ich mniemany eliksir zdrowia jest właśnie tą trucizną, która przyprawiła nasze dawne sejmy o śmiertelną chorobę.

Nowożytny parlamentaryzm nie opiera się bynajmniej na ogólnej zgodzie, lecz na zasadzie większości i na odpowiedzialności za sprawowanie władzy. Opiera się on również na związku parlamentu z opinją publiczną i na kontroli z jej strony.

Obywatelom kraju nie wolno zwracać się do sejmu z żądaniem: róbcie sobie, co chcecie, bylebyście nas nie dręczyli swemi sporami... Opinja jest obowiązana traktować przynajmniej ważniejsze kontrowersje sejmowe in merito, jeżeli sam sejm ma pozostać żywotnym i nie zmieniać się w karykaturę.

Ktoś w ten sposób wyrażał swój sąd o awanturze ulicznej, której był świadkiem: pobiło się dwóch jegomościów, A. wyciągał portmonetkę z kieszeni B., czy też B. — z kieszeni A. Nie obchodzi mnie, kto tam winien — dobrze że ich obu zabrano do cyrkułu za skandal na ulicy.

Z punktu widzenia przechodnia, dbającego tylko o zewnętrzny porządek na ulicy, owo równouprawnienie kradnącego i okradanego jest dość zrozumiałe. Atoli myli się grubo, jeżeli sądzi, iż jego powierzchowne i lekkomyślne zdanie może być dyrektywą dla racjonalnego postępowania w danym wypadku. Właśnie o to chodzi, kto wyciągał portmonetkę i kto się bronił przeciw kradzieży.

W zapatrywaniach i w głosowaniach posła sejmowego różnica między tem, co należy uważać za dobre i złe, nie zaznacza się tak wyraźnie, jak w powyższym przykładzie, niemniej wszakże istnieje ona i powinna panować nad jego sumieniem i wolą. W wielu razach jego głos ma paść na szalę rzeczy pożytecznej lub wręcz szkodliwej, na rzecz słuszności lub krzywdy społecznej, ma obronić skarb państwa lub ułatwić marnotrawstwo czy wprost nadużycie. Czy poseł w tych razach ma głosować według swego rozumienia i sumienia, czy też nadewszystko unikać swarów i szukać zgody? Nasza „poczciwa opinja“, która go popycha ku drugiej alternatywie, podsuwa mu najbardziej zgniłe, karygodne, szkodliwe suggestje; stosując się do niej, frakcje sejmowe mogłyby sobie dać wzajemną dyspensę na nadużycia tudzież na niedbalstwo i uprawiać jedno i drugie w atmosferze konwencjonalnych fałszów i niedomówień.

Hasło: „tak czy owak, byle zgodnie“ rozgrzesza posłów z odpowiedzialności za oddany głos, skłania ich do powierzchownego traktowania obowiązków sejmowych, do lekceważenia ich wyników i oddawania ważnych decyzji na los prostego trafu. Byłoby oczywiście naiwnością w sporach partyjnych naszego sejmu widzieć jedynie walkę wysokich motywów, wypływających z odmiennego pojmowania dobra ogólnego i dróg do niego wiodących — wiadomo aż nadto, że ugrupowania te kierują się aż nazbyt często interesem czysto partyjnym i względami małostkowemi, ale wołanie o likwidację stronnictw i bezpartyjność całego sejmu jest niedorzecznością i żądaniem w pewnym sensie anarchicznem, gdyż bezpartyjny sejm miałby właściwie tyle partyj, ilu ma posłów i wszystko zależałoby od chwilowego nastroju. Postęp ku lepszemu może się dokonać tylko w drodze wyrabiania i dojrzewania partyj, nigdy zaś ich prostego zaprzeczenia czy unicestwienia.

Szersza opinja, nie związana bezpośrednio z grupami stronniczemi i od nich niezależna, mogłaby bardzo skutecznie wpłynąć na umoralnienie i wyrobienie partyj, gdyby......chciała i umiała. Ale do tego nie wystarcza powtarzać po raz tysiączny biadania na temat partyj i ich niezgody. Trzeba zgoła czegoś innego.

Na arenie sejmowej partje i ich mówcy zabierają głos w bieżących kwestjach, wyjaśniają motywy swoich głosowań i krytykują przeciwników. Śledząc przez czas dłuższy obrady i współzawodnictwo grup sejmowych, uzupełniając je komentarzami prasy, obserwator zdobywa pewne dane, które rzucają światło na umysłową, moralną i polityczną fizjognomję tych grup i pozwalają wyrobić sobie o nich określone zdanie. Można przecież bez trudno-

ści stwierdzić, jaka grupa została przyłapana i ile razy na kłamstwie, na świadomej potwarzy, jak traktowała notoryczne nadużycia swych członków lub sympatyków. o ile była uczciwa i konsekwentna w obronie zasad, które głosi i t. d.

Ocenę podobną mogłaby robić opinja bezpartyjna i tylko ona, gdyż żywioły partyjne z natury rzeczy skłonne są aż nazbyt często do patrzenia przez palce na błędy i zdrożności swych własnych przedstawicieli. Wiadomo przecież, że wszystkie nasze partje, razem wzięte, stanowią tylko cząstkę społeczeństwa, że każda z nich dba i musi dbać o opinję bezpartyjnego ogółu, od którego zależy ich rzeczywista siła, wpływ i mandaty.

Wszystkie grupy partyjne w sejmie i poza sejmem odwołują się wciąż do owego bezpartyjnego ogółu i zdają przed nim egzamina ze swych przymiotów umysłowych i moralnych. Ale to jest właśnie nieszczęście, że ów ogół, który mógłby być sędzią, patrzy na sejm i współzawodnictwo partyjne zgoła bezmyślnie i nawet robi z tej bezmyślności i obojętności sui generis cnotę.

Więc cóż — powie niejeden—jakże można wymagać od ogółu obywateli, aby zajmował się kwestjami politycznemi i pracami sejmu. Wszak każdy ma swe własne zajęcia, a posłów wybiera się po to, aby oni myśleli o zadaniach i potrzebach państwa...

Na to odpowiedzieć należy, że ścisły związek opinji z jej reprezentacją i z działalnością rządu należy do istoty parlamentaryzmu i nadaje temu ustrojowi całą wartość i żywotność. Naród musi wiedzieć, czego właściwie chce i do tego dostosować swe urządzenia. Kto nie chce, aby na ogół spadał obowiązek udziału w życiu politycznem i poważnego stosunku do właściwych spraw, ten nie jest właściwie zwolennikiem republiki i parlamentaryzmu, lecz monarchji i to monarchji samowładnej, która całe brzemię władzy bierze w swe ręce i całkowicie uwalnia poddanych od obowiązków i kłopotów państwowych. Przy założeniu biernej i obojętnej opinji parlamentaryzm staje się absurdem. Czemże są w takim razie wybory? Swego rodzaju grą w ślepą babkę. Wyborcy muszą mieć pojęcie o sprawach sejmowych wogóle i o uprzedniej działalności swego przedstawiciela, któremu ponownie mają oddać głosy. A przecież zdarza się, że zachodzą przesilenia na tle ważnej kwestji państwowej, że rząd rozwiązuje parlament, aby odwołać się do opinji kraju. Cóż się stanie, gdy się okaże, że właśnie tej opinji niema, że kraju ani ta kwestja, ani żadna inna nie obchodzi? Podstawa, na której stoi cały ustrój, usuwa się — czyż on sam może pozostać w danych warunkach trwałym i mocnym?

Wszelkie prawo realne jest zarazem obowiązkiem. Jeżeli zwierzchnia władza ma należeć do narodu, ten ostatni nie może sobie urządzać bytowania poddanych samowładnej monarchji, zajętych wyłącznie swemi interesami prywatnemi oraz rozrywkami.

T. Grużewski.

„REWIZJA PATRJOTYZMU".

Wychodzący w Łucku „Dziennik Wołyński" zamieścił w Nr. 86 z dnia 4 sierpnia godne uwagi refleksje na temat patrjotyzmu. Autor artykułu słusznie podnosi, że z odzyskaniem niepodległości i państwowości polskiej powinno uledz rewizji przedwojennej pojęcie nasze o patrjotyzmie.

Za czasów niewoli słowo „Polak" miało jedno tylko znaczenie, nazwę te stosowano do człowieka, posługującego się w życiu rodzinnem językiem polskim, patrjotą mógł być ten tylko, kto działał w interesach *narodowości* polskiej, obecnie zaś, jak w czasach przedrozbiorowych — patrjotyzm wymaga służenia przedewszystkiem *państwowości* polskiej.

Obrona interesów narodowych, podnoszenie i krzewienie kultury polskiej przestało wymagać ofiar ze strony społeczeństwa. Nikt nie wątpi, że w Państwie, posiadającem 2/3 ludności polskiej, kultura narodowa polska ma zagwarantowany rozwój i pełne poparcie ze strony każdego — prawicowego czy lewicowego — Rządu. Istotnym tedy patrjotą narodowym będzie każdy polski uczony, każdy polski artysta, choćby nic o swoim patrjotyzmie nie mówił, choćby zajmował się jakimś działem matematyki czy nauk przyrodniczych, albo malował portrety. Niechaj on tylko rozpowszechnia sławę polskiej nauki lub sztuki, niech podnosi rodzimą kulturę, a tem samem już daje narodowi to, czego mu organizacja państwowa bezpośrednio ofiarować nie może.

Trzeba też pamiętać, iż Polska tylko wtedy będzie czynnikiem *narodowo* asymilującym, skoro wartości polityczne, kulturalne i gospodarcze polskiego narodu staną się własnością wszystkich obywateli Państwa, skoro będą oddziaływać atrakcyjne i unifikować przez siebie różnolitą narodowo ludność Państwa w jedną narodowość polską, tak jak jedną narodowością z języka i kultury — są wszyscy tak rozmaitego pochodzenia obywatele Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Na patrjotyzm ściśle państwowy zdobyć się może każdy obywatel Państwa, jakkolwiek tu dopiero zjawia się pole do ofiar osobistych. Można powiedzieć, że do tego patrjotyzmu każdy jest obowiązany, co się wyraża w instytucji powszechnej służby wojskowej. Należy wszakże starać się, aby ów obowiązek zbiegał się jaknajściślej z dobrą wolą wszystkich mieszkańców kraju, bez względu na dzielące ich różnice narodowe i towarzyszące im narodowe uczucia, czyli narodowościowe patrjotyzmy.

Niestety, w obecnym, wciąż jeszcze przełomowym okresie, polski patrjotyzm narodowy (a raczej, wobec zniknięcia przeciwności, nacjonalizm polski) utożsamiany bywa z polskim patryjotyzmem państwowym, co prowadzi do licznych, bardzo szkodliwych nieporozumień.

Państwo Polskie nigdy nie było i nie powinno być „państwem nacjonalistycznem", nietolerującym innych narodowości. W Polsce musi wziąć górę pojęcie o *patrjotyzmie państwowym*, bez różnicy języka i wiary

W Polsce według ostatniego spisu ludności na 27 miljonów mieszkańców jest przeszło 8 miljonów to jest 30% nie polaków (ukraińców, białorusinów, rosjan, żydów, niemców). Jeżeli będziemy utożsamiali państwowość polską z narodowością polską, jeżeli będziemy prowadzili jak chce tak zw. „obóz narodowy" politykę nacjonalistyczną, to będziemy mieli w państwie polskim 30% ludności wrogo dla państwowości polskiej usposobionych. Nad tem należy bardzo poważnie zastanowić się. Wiemy do czego Rosję doprowadziło hasło: „Rosja dla Rosjan", bądźmy więc ostrożni z hasłem „Polska dla Polaków".

O AUTONOMJĘ DLA b. GALICJI WSCHODNIEJ.

Sprawa b. Galicji Wschodniej jest w chwili obecnej sprawą polsko-ukraińską i sprawą międzynarodową zarazem, albowiem mocarstwa sprzymierzone Uchwałą Rady Najwyższej z dnia 25 czerwca 1919 r. upoważniającą rząd polski do objęcia Galicji Wschodniej w zarząd cywilny, zastrzegły sobie decyzję ostateczną o losie tego kraju. Każdy zatem projekt Polski zmierzający do rozwiązania tej zawiłej i zaognionej sprawy zgodnie ze sprawiedliwością i interesem państwa polskiego, powinien liczyć się z trzema czynnikami: 1) społeczeństwem polskiem, 2) ludnością ukraińską i 3) mocarstwami sprzymierzonemi.

Czy możliwe jest takie rozwiązanie sprawy, które zadowoliłoby wszystkie te trzy czynniki? To, zdaje się, jest wykluczone.

P. Ludwik Kulczycki w artykule „Sprawa ukraińska w Państwie Polskiem“ („Tydzień Polski“ z dnia 22 października 1921 r.) słusznie pisał, że „obecnie ani Ukraińcy małopolscy wogóle ani żadne ich pojedyńcze ugrupowania polityczne nie zechcą zawrzeć z nami ugody politycznej, nawet wówczas, gdyby ustępstwa nasze poszły jak najdalej, ale zarazem utrzymały przy państwie naszem dawną Galicję Wschodnią“. Z drugiej strony żadne stronnictwo polityczne polskie nie zgodzi się na odłączenie b. Galicji Wschodniej. Najdalej idąca w ustępstwach na rzecz Ukraińców P. P. S. wysuwa postulat szerokiej autonomji dla Wschodniej Małopolski, ale nie niepodległości.

Co się tyczy zatem pierwszego zagadnienia w sprawie Galicji W., — zagadnienia jej przynależności państwowej polski i ukraiński punkty widzenia są nie do pogodzenia. Jakie może być stanowisko w tej kwestji mocarstw zachodnich?

Upłynęło z górą trzy lata od powzięcia przez Główne Mocarstwa sprzymierzone wspomnianej uchwały z dnia 25 czerwca, a mocarstwa te sprawy Galicji Wschodniej nie poruszały i przynależności jej do państwa polskiego nie kwestjonowały. Oczywistem jest, że mocarstwa sprzymierzone żadnego planu rozwiązania tej sprawy nie mają, a wysuwany przez Ukraińców protest utworzenia samodzielnego państwa t. zw. Ukrainy Zachodniej, żadnego uznania na Zachodzie nie znajduje. Dla europejskich mężów stanu jest jasnem, że w obecnych warunkach odłączenie Galicji Wschodniej od Polski byłoby przyłączeniem jej do Ukrainy i Rosji Sowieckiej. I jeżeli Europa dotąd nie decyduje się uznać rządow Sowieckich, to oczywrście nie może mieć zamiaru oddania pod władzę tych rządów jeszcze kilku miljonów ludzi. I ludność miejscowa Galicji Wschodniej, i kraj i kultura i ludzkość wogóle ucierpiałyby srodze na tem, gdyby przez wcielenie tak zw. Ukrainy Zachodniej przesunęło na zachód swe granice wielkie cmentarzysko, państwo głodu i śmierci, zwane Republiką Sowiecką. A zatem za Polską w tym wypadku przemawiają nietylko jej prawa historyczne do ziem Wschodniej Małopolski, nie tylko jej interes państwowy, ale interesy kultury i ludzkości wogóle. A więc można przypuszczać że polski plan usankcjonowania prawnego obecnego faktycznego władania terytorjum Galicji Wschodniej poważnego sprzeciwu na Zachodzie nie napotka.

Chodzi o to, jakie warunki stworzy Polska dla rozwoju narodowościego i kulturalnego tego kraju. I w tem zagadnieniu autonomji dla Galicji Wschodniej ukraińcy będą mieli sympatje Zacho du po swojej stronie, i im szersza będzie auto

---

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

JUDASZ*)

Tragedja w 4 aktach.

AKT I. SCENA VI.

(Judasz. Jakób Zebedeuszów).
(Jakób wchodzi w płaszczu, młody.)

JAKÓB.
Pokój domowi temu.
JUDASZ *(dźwigając głowę napółprzytomnie).*
Pokój —
Kto zacz i czego chce?
JAKÓB.
Spocznienia.
JUDASZ
Jest.
JAKÓB.
Co jest z tobą?
JUDASZ.
Nic.
JAKÓB.
Z kamienia
nie poznasz śladu przeszłej nogi,
ałe nie z lica człowieczego.
JUDASZ.
Dobrześ rzekł; poznasz nóg stąpanie
po ludzkiem licu.
JAKÓB.
Żal uspokój
i ciszę weź do serca twego.
W wierzącym mieszka spokój błogi.
JUDASZ.
W wierzącym? Wierzę w złość i zbrodnię,
w grzechy i w grzechów pokaranie!...
JAKÓB.
JAKÓB *(dotykając mu czoła).*
Głowa ci gorze — niech ochłodnie.
Uderzyłć kto?
JUDASZ.
Syn.
JAKÓB.
A?!
JUDASZ *(w rozdrażnieniu coraz większem).*
Ja biłem —

*) „Judasz“ Tetmajera ukazał się w edycji książkowej w r. 1916 i nie zwrócił na siebie uwagi społeczeństwa, rozbitego i zaabsorbowanego wypadkami strasznej burzy dziejowej. Wydobył go z zapomnienia teatr „Reduta“, obudziło to w szerszych kołach społeczeństwa zainteresowanie się głęboką tragedją Tetmajera, ale i dziś nawet tragedja ta nie jest jeszcze dość znana i czytana. Drukując z upoważnienia autora urywek z „Judasza“, spodziewamy się że zachęcimy szersze koła czytelników do zaznajomienia się z tragedją, należącą do najpiekniejszych i najgłębszych utworów poezji polskiej.

nomja nadana przez Polskę dla b. Galicji W. tem łatwiej uzyska ona sankcje międzynarodową i tem prędzej sprawa ta definitywnie będzie załatwiona.

Sprawa Galicji Wschodniej zredukowana do kwestji autonomji pozostaje jeszcze nad wyraz skomplikowaną i trudną do rozwiązania i chodzi bowiem nie tylko o zakres autonomji, lecz i o granice terenu, który ma się wyodrębnić. I tu znowu polski i ukraiński postulaty są nie do pogodzenia. Polskie społeczeństwo nie zgodzi się na wyodrębnienie Lwowa, ukraińskie nie wyrzeknie się Lwowa jako stolicy autonomicznego kraju. P. Ludwik Kulczycki we wspomnianym artykule rozważywszy różne projekty autonomji dla Galicji Wschodniej, przychodzi do wniosku, że jedynie wyjście to zastosować dwie formy automji do różnych terytorjów b. Galicji Wschodniej. Część tego kraju, gdzie żywioł ukrainski stanowczo przeważa, musiałaby być wyodrębnioną i otrzymać jak najszerszą autonomję terytorjalną, w pozostałej zaś części (obejmującej i Lwów) ukraińcy otrzymali by autonomję tylko narodowo-kulturalną. Zdaje się, że to jest jedyna droga nie do usunięcia, lecz do możliwego załagodzenia zatargu polsko-ukraińskiego we Wschodniej Małopolsce.

P. Kulczycki ustalając zasadę nie określa bliżej granic terenu dla autonomji terytorjalnej. Granice te mogłyby odpowiadać granicom dzisiejszych województw Stanisławskiego i Tarnopolskiego. Autonomja na tak wykrojonym terenie, aby choć w części zadowolnić ludność ukraińską, musiała by być autonomją istotną, a nie pozorną. Należałoby autonomicznej prowincji dać własny sejm, który by decydował o sprawach lokalnych a dla spraw ogólno państwowych, jak sprawy polityki zagranicznej, wojska, kolei, poczt i telegrafu, wysyłałby delegacje do Warszawy.

IDEE I ŻYCIE.

STOLICA APOSTOLSKA, POLSKA I ROSJA.

La Revue universalle zamieszcza w zeszycie z 15 lipca artykuł Karola Loiseau p. t. „Saint-Siége, Pologne et Russie". Po wstępnych uwagach historycznych, o Polsce, jako ostoi katolicyzmu, i o stosunku Rzymu do Rosji i Polski autor omawia teraźniejszą politykę Stolicy Apostolskiej, zmierzającej do pojednania kościołów, znajomi czytelników francuskich z poglądami arcybiskupa Roppa na propagandę kalicką w Rosji i z akcją metropolity Szeptyckiego.

Zwracając uwagę na polityczną stronę akcji katolickiej, Karol Loiseau zaznacza, że Francja zajmując takie lub inne stanowisko w tej sprawie powinna pamiętać, że sojusz z Polską w chwili obecnej jest podstawą polityki wschodniej Francji.

Wogóle Karol Loiseau dość sceptycznie i powściągliwie ocenia szanse powodzenia polityki Stolicy Apostolskiej na Wschodzie.

„Nie tylko z tytułu przyjaciółki Polski i dawnej sojuszniczki Rosji Francja z wielką oględnością śledzi ewolucję idei religijnej, która niewątpliwie jest sprawiedliwą i owocną, ale która w polityce już nie zaoszczędziła trudności i niespodzianek.

Chwila obecna zdaniem Karola Loiseau, bynajmniej nie sprzyja dla propagandy katol cyzmu w Rosji.

„Kiedy słyszymy, z jaką zaciekłością Sowiety prześladują rosyjski Kościół prawosławny, kiedy czytamy bez uprzedzenia suplikę Mereżkowskiego do Papieża, a zwłaszcza straszny „list otwarty" Rady Narodowej Rosyjskiej, to nie odnosi się wcale wrażenia, aby Konferencja w Genui i fakty z nią zwią-

---

JAKÓB.
Gdy winien —
JUDASZ.
Jam bił me rodzice —
JAKÓB.
A!?
JUDASZ.
Mnie z kolei —
JAKÓB.
Nie mów!
JUDASZ.
Drżysz?
W pokrzywyś wszedł, chciałeś w winnicę!
W soczystem chciałeś, jesteś w zgniłem!
Myślałeś ogród, a to gnój!...
JAKÓB.
Ukój się bracie, bracie mój!...
JUDASZ.
Czyś ty rodzice swe katował
i sam od dzieci swych był bit,
że zwiesz mnie bratem?...
JAKÓB (*kładzie mu rękę na ramieniu*).
Bracie, cyt!
Dotykam ręką — dźwignę wzwyż —
JUDASZ.
Jam dług miał spłacić — ukradł syn,
com na dług jeden zaś pożyczył
i com tu, o, za pasem schował —
w dwie strony teraz dwie mam win —
(*unosząc się*)
w dwie strony teraz czynić rzecz!
Precz! Bom jest wściekły! Mówię: precz!
(*jakby w szale*)
Precz! Bym cię pasem nie oćwiczył!!
Precz.
JAKÓB (*nie cofając się*).
Bracie!
JUDASZ.
Bratem jest mi Szatan!
Z nim jednym jestem jednej krwi!
Pozdrowion bądź, jeżeliś on!
JAKÓB.
Bracie, Jehowa —
JUDASZ.
Z ludzi drwi!
Na niebie siedzi utajony.
w ukryciu swój postawił tron,
aby tem snadniej patrzeć mógł —
a grzech żre ludzi, jak Lewiatan,
a śmiech jest Boga grom czerwony,
a żyje, kiedy żywych zmógł!
Szyderstwo jeno Jahwy duszą!
Na szyd swój stworzył człeczy ród!
Z Szatanem jest płomieniem zbratan!
Szatan — Jehowa! Jahwe — Szatan!
Za szyję jego ręce duszą!

zane sprzyjały sprawie pojednania Kościoła. Zdaje się wręcz przeciwnie ze nowa fala podejrzeń i uprzedzeń graniczących z nienawiścią do łacińskiego Kościoła ogarnia znaczną część emigracji rosyjskiej. Czy inaczej czują masy, które pozostają pod władzą sowiecką? Co myślą biskupi, księża i mnisl prawosławni, którzy odzyskają wpływ na masy, których dziś rozstrzeliwują z predelekcją ponieważ są oni przyrodzonymi wrogami dyktatury oteistycznej? Tego nie wiemy. Na razie jednakże zdrowy rozsądek powinien nas ostrzedz, że Rosja Sowiecka jest tak samo niedostępna dla zdrowych wpływów katolickich, jak i dla uczciwych stosunków handlowych". Taką jest konkluzja, do której dochodzi autor francuski.

CZY ALEKSANDER I PRZESZEDŁ NA KATOLICYZM?

P. Maurycy Paléologue w sierpniowym zeszycie *La Revue universelle* w artykule p. t. „Les Ènigmes de l'empereur Alexandre I" usiłuje wyświetlić zagadkowe momenty w życiu Aleksandra I. Szkic p. Poleologue'a barwnie napisany nie jest oparty na nowym źródłowym materjale i czytelnikowi oznajmionemu z ostatniemi pracami historyków rosyjskich o Aleksandrze I nic nie daje. Rola Aleksandra I w zabójstwie ojca (Pawła I) została już dostatecznie wyświetloną w nowszych badaniach historycznych, które usunęły wszelką wątpliwość co do tego, że zabójstwo to zostało dokonane za wiedzą i zgodą Aleksandra. Historja również rozwiała legendę, związaną z zagadkową śmiercią Aleksandra. Cesarz jakoby nie umarł w Taganrogu w r. 1825, a uszedł przebrany i żył w Syberji pokutując za grzechy pod nazwą starca Fiodora Kuźmicza. W legendę tę wierzył między innemi Lew Tołstoj i tem się tłomaczy sympatja, jaką czuł dla osoby Aleksandra.

Nie wyjaśnionym natomiast pozostaje stosunek Aleksandra I do katolicyzmu: czy prawda jest, że przeszedł na katolicyzm? P. Maurycy Paleologué, zdaje się ma słuszność twierdząc, że zagadkę tę Aleksander zabrał z sobą do grobu.

Przytaczemy tu za Paleologiem kilka szczegółów dotyczących tej zagadki.

„W r. 1823, podczas Kongresu w Weronie, Chateaubriand niejednokrotnie miał sposobnoćć zetknięcia się z samodzierżcą rosyjskim, i ot co zapisał z tych rozmów:

„Mówiliśmy o połączeniu Kościołów greckiego i łacińskiego; Aleksander skłaniał się ku temu, ale nie czuł się dość silnym, aby podjąć się tego; pragnął odbyć podróż do Rzymu i pozostawał na granicy Włoch, mniej śmiały, aniżeli Cezar, nie przestąpił rzeki sakramentalnej z obawy przed komentarzami, które wywołałaby jego podróż..."

Nie ulega wątpliwości, że w tym okresie Aleksander I marzył o złączeniu w jednym stadzie pod władzą Papieża wszystkich owieczek chrystusowych: *unum ovile unus pastor*.

Lecz jegc wola chwiejna, zawsze bujająca w obłokach i chimerach nie pozwoliła mu ująć w sposób pozytywny sprawy odrobienia wielkiej schyzmy, która od dziesięciu wieków rozdzielała Rzym i Byzancjum.

Zagadnienie to niepokojiło nie mniej i jego sumienie z punktu widzenia osobistego, był tak poruszony, że zdobył się na dziwną inicjatywę.

Śród przybocznych generałów, adjutantów jednym z tych, których wyróżniał najwięcej za dyskrecję i prawość charakteru znajdował się były poddany króla Sardynji, gorący katolik przyjaciel Józefa de Maistre'a hrabia Michaud de Beauretour.

Jak topór, żywo rąbie z nóg!
Dymy ofiarne — piekła smród! *(pieni się).*

JAKÓB.

Tyś opętany od Demona!

JUDASZ.

On szczęsny, gdy kto w bólach kona!
Promienny, gdy w boleściach serca
człowiek się w krwawej glinie kurczy!
O ojce moi! O ma żona!
Wyrzutów, bólu straszny jad!
O Jahwè, Jahwe, o szyderca!
Człowieczy syn jest syn jaszczurczy!
Jam zbrodniarz — zbrodni pod nóż padł!...

(słania się i opada w tył, plecami o drzewo się opierając).

JAKÓB.

Zmilcz!

JUDASZ *(szalony, pokazuje na gardło).*

Wszstkie lata ot, tu grzęzną —
cały mojego życia wiek!...
Pójdę — tam w lesie gałąź jest —
wynajdę gałąź tam uwięzną,
tęgą — zawisnę —

(wyczerpany dźwiga się, chce iść).

JAKÓB.

Brałeś chrzest?!

JUDASZ *(jakby niesłysząc).*

I raz w spoczynku obym legł!...

JAKÓB.

Pytam się: brałeś chrzest od Jana?!

JUDASZ *(osłabiony wybuchem).*

Była mi woda na grzbiet lana.
Wszyscy szli, tom też poszedł razem.
Prorok nauczał niedaleko.
Myślałem: może spłynie z rzeką
chwast zła i grzechu rodu mego,
lecz nie mknie z wodą, co jest głazem
i nie zostałem zbawion złego..,
Lecz ktoś jest? Przecz mię pytasz? Jakie
prawo twe pytać? Nie znam cię!

JAKÓB *(uroczyście).*

I jam cię nie znał, ale znał
Ten, co stworzenie zna wszelakie —
gdy zechce: w owoc zmienia kał,

JUDASZ *uderzony mimo rozdrażnienia słowami Jakóba, z pewnem zdziwieniem, nieco frazesowo).*

Mojżesz uczynił z laski węża —
aza się drugi Mojżesz zrodził?

JAKÓB *(kończąc uprzednie).*

I ten mnie właśnie w drogę słał,
(z akcentem) a snadź, abym po nic nie chodził.

JUDASZ.

By w owoc zmienić kał?

W początkach listopada 1825, a więc nie za długo przed śmiercią, car posłał wiernego sługę do Rzymu, gdzie w owe czasy panował papież Leon XII.

Przyjęty oficjalnie przez Ojca Świętego 5 grudnia adjutant został po kilku dniach znowu przyjęty na prywatnem posłuchaniu. Przy wejściu odpiął swoją szpadę, ukląknął i poprosił Papieża aby wysłuchał go pod tajemnicą spowiedzi. Wówczas uroczyście oświadczył, że jego dostojny władca cesarz Wszechrosji postanowił wyrzec się prawosławia i przywieść swoje narody do jednego Kościoła Katolickiego, prosi więc Ojca Świętego wyprawić bez zwłoki teologa zaopatrzonego we wszelkie pełnomocnictwa. Niespodziewana ta deklaracja napełniła wielką radością Leona XII, który wyznaczył natychmiast franciszkanina ojca Orioli jako swego pełnomocnika przy carze. Nazajutrz nadeszła do Rzymu wiadomość o śmierci Aleksandra I.

Nie doczekawszy się wysłańca papieskiego Aleksander I przed samą śmierci sprowadził potajemnie do siebie znajdującego się w Tagonrogu księdza unitę i w jego obecności wyrzekł się schyzmy i złożył wyznanie wiary. Car już był nieprzytomny, kiedy sprowadzony przez cesarzową Elżbietę archimandryta Fedotow dał jemu ostatnie namaszczenie według obrzędu prewosławnego.

Opowiada o tem jeden z zaufanych Aleksandra I i świadek ostatnich momentów życia jego generał de Witt.

W SPRAWIE DEOTYMY.

(Nieco uwag i wspomnień).

II.

Aby na jednym choćby przykładzie (po za sprawą Deotymy, która nas tu w tej chwili obchodzi,) stwierdzić, że Faleński był w swym pamiętniku nietylko bezwzględnym, lecz nawet wysoce niesprawiedliwym oskarżycielem ludzi dla których ogół cały myślący i czujący żywił i żywi kult czci, podziwu i uznania, możemy tu przytoczyć opinję Faleńskiego o genjalnym sympatycznym, cichym i skromnym artyście dramatycznym ś. p. Aloizym Ziółkowskim. (Str. 219.)

Dla Faleńskiego, Żółkowski „za nazbyt łatwą popularnością goniąc, *przy wrodzonem sobie lenistwie na czas długi sztukę naszą poniżył*... że zamało z natury intelligentny, a jeszcze mniej wykształcony, nigdy się ani opatrzył, *że był tylko nader pojętnem w ręku władzy narzędziem*...“

A więc według Faleńskiego Żółkowski *nieinteligentny* i *niewykształcony* z całą samowiedzą był *moskiewskim sługusem*...

Lecz ponad refleksjami smutnemi, jakie budzi większość wspomnień pamiętnikarza, góruje pytanie: co właściwie wpłynęło na psychologję Faleńskiego, że w poglądach swoich na wybitniejsze w społeczeństwie jednostki był tak surowym i bezwzględnym?

Odpowiedź na to pytanie daje nam żywot Faleńskiego, i zawody, jakie go w karjerze literackiej spotkały.

Pomimo rzetelnych zasług, jakie położył dla literatury, ów poeta, pisarz, dramaturg, przyszedł na schyłku dni swoich do przekonania, że jego prace, mozoły i dążenia do zdobycia sobie w literaturze należnego stanowiska — poszły na marne, że z utworami jego wyobraźni i z rezultatami jego studjów społeczeństwo nigdy się nie liczyło, gdy tymczasem inni towarzysze jego zawodu cieszyli się i uznaniem i poczytnością.

JAKÓB.

By serce
człowiecze znaleźć w poniewierce.

JUDASZ.

(*wyczerpany, wpadając w dyalektykę*).

Jesteś zbieraczem serc?

JAKÓB.

On z góry,
kto słał mię, rzeszom mówił:
„I odpuść nam nasze winy
jako i my odpuszczamy
naszym winowajcom“.

JUDASZ.

Który?

JAKÓB.

Ten, który rzeszom mówił z góry:
„Błogosławieni, którzy płaczą; albowiem
będą pocieszeni. Błogosławieni
pokój czyniący, albowiem
nazwani będą synami Bożymi“.

JUDASZ (*do siebie wyczerpany*).

O co za straszne ciężkie dni...
O co za straszny ciężki dzień...

JAKÓB (*w przejęciu się nauką*).

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci:
czyja się dusza pada, psowa,
czyja się dusza zsuwa w cień,
czyjej się duszy chwycił grzyb,
wziawszy chleb w koszyk, nieco ryb,
do Galilei niechaj spieszy,
bo w Gąlilei wielkie dni
i wielka moc słyszącej rzeszy...

JUDASZ (*nierozumiejąc*).

Nietłomaczona mi twa mowa.

JAKÓB.

Aby ci była tłomaczona,
zaodziej płaszcz twój na ramiona,
pójdź ze mną!

JUDASZ.

Dokąd?

JAKÓB.

Ruń zielona.
Niebieskie zioła i różane.
Od słońca wody wysrebrzane.
Od słońca obłok złotem jasny.
Kielichy kwiatów i pąkowie
Wszędy chleb, wszędy napój własny,
Wszędy dom. Wszędy jest wezgłowie.

JUDASZ.

Aza mi prawisz zaś o raju?

JAKÓB.

Aza nie jesteś z cierpień kraju?

JUDASZ.

Aza jest raj od Boga dany?

„Przekonany byłem dotąd—pisze—że książki moje w braku innej zdobędą sobie chociaż wartość rzadkości bibljograficznych. Obecnie, zaczynam nabierać pewności, że je czeka dola białych kruków, po których pozostanie może tylko wzmianka w spisie Estrejchera. Właśnie świeżo dowiedziałem się o ruchu sprzedaży *Meandrów*... Otóż, przez przeciąg całych lat trzech odeszło ich w świat wszystkiego egzemplarzy 10... wyraźnie dziesięć... Dziesięć egzemplarzy, to znaczy 7 reńskich i coś centów (bo księgarnia potrąciła sobie nawet komisowe). Wystarczy to można za kupno fury piasku, albo kubła wapna przyzwoicie już zgaszonego, właśnie jak przystało na tę miejscowość, mającą wzorowo urządzoną straż pożarową pod osobistym kierunkiem Stańczyka.

„Jeżeli Bóg udzieli mi życia na wydanie jeszcze jednej książki: to wypadnie mi zapewne wynagradzać jakiemi premiami łaskawych jej nabywaczy. Bo oto postęp powodzenia moich nakładów. Najwięcej rozleciało się po świecie Przekładów Petrarki, bo aż 70 egzemplarzy. Następnie Pieśni spóźnionych egz. 60. Pierwszy tom Przekładu obcych poetów egz. 50. Drugi tom 36. I wreszcie Meandry, w sromotnej swojej dziesiątce. Co się zaś tyczy: *Syna Gwiazdy, Z ponad mogił, Świstków Sylena, Odgłosów z gór* — to o ich smutnej doli, oprócz wzruszenia księgarskich ramion, nigdy nie dowiedziałem się niczego bliższego...“ (Str. 223).

I jakże się dziwić, że pisarz tej wysokiej miary, jakim był Faleński, pod koniec życia, gdy zabrał się do notat swego pamiętnika, gorycz swego serca i żal do społeczeństwa za zlekceważenie jego talentu, wiedzy i miłości dla ideału sztuki, wylał na wszystkich, co w jego pojęciu niezasłużenie cieszyli się uznaniem, wawrzynem, stanowiskiem i wielką poczytnością i że ofiarą tego właśnie nastroju pesymistycznego padła między innemi... wieszczka, improwizatorka, uczczona przez swoich wielbicieli koroną królowej ideału?

Lecz nietylko same zawody literackie przyczyniły się do spotęgowania owego nastroju chmurnego Felicjana w poglądach na szczęśliwszych odeń twórców. Były w życiu Fełeńskiego i jego małżonki epizody tragiczne, które do pogodnego światopoglądu nie przyczyniały się.

Z przykrością o owych faktach tu wzmiankuję, lecz mniemam, że dla zrozumienia psychologji chmurnego pamiętnikarza koniecznem jest przypomnieć, że na nazwisku rodowem poety Faleńskiego, człowieka zacnego i gorącego patryjoty, ciążyło dziedzictwo ojcowskie do tego stopnia niechlubne, iż nietylko z powodu, — jak w pamiętniku mimochodem wyjaśnia, — że nazwisko to trudnem było dla wielu do zapamiętania, lecz prawdopodobnie, aby nazwisko to nie wywoływało przykrych reminiscencyj historycznych, zastąpionem został pseudonimem: „Medard“, lub też „Felicjan“.

Ojciec poety Felicjana, Józef Faleński, zanim został Sędzią Sądu najwyższej instancji, był prokuratorem przy sądzie kryminalnym województwa mazowieckiego, następnie członkiem najwyższej komisji śledczej, jednym z najżarliwszych popleczników Nowosilcowa, jego narzędziem tortur stosowanych w sprawach Towarzystwa patrjotycznego przeciwko męczennikowi Łukasińskiemu i przeciwko młodzieży, między którą był Maurycy Mochnacki, oraz patrjoci Jan Kozłowski, Patron Trybunału, Zyc i Dzwonkowski, ci ostatni doprowadzeni seka-

---

JAKÓB.
Aza nie we krwi twoje rany?
JUDASZ.
Aza lekarstwo obiecujesz?
JAKÓB.
Aza swej studni sam nie trujesz?
JUDASZ.
Azaś wysłannik do mnie Boży?
JAKÓB.
Aza się żywot twój nie sroży
przeciw cię?
JUDASZ.
Mów: raj.
JAKÓB.
Jest na ziemi.
JUDASZ.
Gdzie?
JAKÓB.
Pójdź.
JUDASZ.
Jest cisza?
JAKÓB.
Jest. Podziemi.
JUDASZ.
Jest sen?
JAKÓB.
Jest. Nieba.
JUDASZ.
Jest wesele?
JAKÓB.
Jest. Dzieci.
JUDASZ.
Wróg jest?
JAKÓB.
Jest. Przy ciele.
JUDASZ.
Dusza?
JAKÓB.
Błyszczenie.
JUDASZ.
Jakoż z domu —
JAKÓB.
Dom jest złoczyństwa i jest sromu.
JUDASZ.
Domy odlecieć —
JAKÓB.
Jak orłowie —
JUDASZ.
Twarz odwracając —

turami Faleńskiego do samobójstwa w więzieniu u Karmelitów...

O haniebnej karjerze sędziego Faleńskiego wzmiankują pogardliwie historycy czasów kongresowego królestwa: Teodor Morawski, Stanisław Barzykowski, Henryk Smitt i Andrzej Koźmian.

Najjaskrawsze fakty ohydnej działalności sędziów: Faleńskiego i jego towarzyszy: Jana Hankiewicza i Macieja Supersona (powieszonych przez lud warszawski podczas powstania listopadowego) przytacza w źródłowej swej monografji o *Łukasińskim* profesor Askenazy (Tom I str. 320, 400. Tom II str. 99, 102, 110, 111, 158, 159, 215, 333, 336, 364, 377, 380, 385, 390, 403). — Był to — zdaniem historyka, wybrany przez Nowosilcowa „usłużny karjerowicz", „jeden z najnikczemniejszych przedstawicieli magistratury królestwa".

On to prowadził śladztwo w sprawie wykrytego towarzystwa burszów krakowskich, on w mieszkaniu Nowosilcowa we *Frascati* uczestniczył w wielkiej naradzie nad skutecznemi sposobami wydobycia zeznań z aresztowanych spiskowców, on to w styczniu 1822 wysłany był do Berlina, by przy pomocy władz pruskich wyśledził członków zawiązanego przez młodzież towarzystwa *Pantakoina* (*Misc. histr.* piszącego N. XV), on to za wysługi okazane najazdowi rosyjskiemu, kilkakrotnie nagradzany był na przedstawienie Nowosilcowa znacznemi przez Alexandra I wyznaczonemi kwotami, on to działając pod dyrektywę bezpośrednią posła rosyjskiego Alopensa i komunikując się z Bernstorffem, przesyłał raporty ze swej działalności Nowosilcowowi, on to wreszcie ukoronował swoją czynność inkwizytorską wydobyciem zeznań z uwięzionego u Karmelitów Mochnackiego, w których to zeznaniach pod wpływem grozy położenia przyszły bojownik z pod Długosiodła, autor historji powstania listopadowego, Machnacki, potępił kierunek oświaty narodowej i zgubne jej oddziaływanie na „liberalizm" młodzieży polskiej... (*Misc. histor.* piszącego N — VII).

Dotkliwszemi środkami, gdyż użyciem pałek i „kilkakrotną w ciągu tygodnia chłostą" wydobył Faleński zeznania od Łukasińskiego w twierdzy Zamościu. Prądzyński w swoim pamiętniku stwierdza, że „całe męstwo Łukasińskiego upadło *pod razami...*"

Za taką to działalność, uniknąwszy szczęśliwą ucieczką za granicę sromotnego losu Hankiewicza i Supersona, został Józef Faleński po upadku powstania i po powrocie do Warszawy mianowany przez satrapę Paskiewicza Sędzią Sądu Najwyższej instancji.

Lecz wszystkie hańbiące Józefa Faleńskiego czyny nie mogą rzecz prosta w najlżejszej nawet mierze kalać nieskazitelnej pamięci jego syna. Wyjaśniają one wszakże prawdopodobne źródło chmurnego nastroju duszy poety Felicjana i zgryźliwego usposobienia, przezierającego z kart jego pamiętnika. Bliżej z Felicjanem zestosunkowani, do których między innymi: Ignacy Baliński i Edward Lubowski do żyjących jeszcze należą, mogą stwierdzić, że Faleński nie był nigdy zdolnym do szczerego śmiechu, że rozmowa z nim, zawsze interesująca i pouczająca, obracała się przeważnie około ironizowania i wytykania przezeń śmieszności poczytniejszych pisarzy.

Sekundowała mu w satyrycznym nastroju małżonka jego, Marja z Trębickich, niewiasta

---

JAKÓB.

W niebo twarz!

JUDASZ.

Kędy raj wróżbisz?

JAKÓB.

Imię znasz?

JUDASZ.

Imię?

JAKÓB.

Który skarb zamknął w słowie,
który naucza ludu rzesze.

JUDASZ.

Jan?

JAKÓB.

Większy.

JUDASZ.

Mów!

JAKÓB.

Wokoło lud.
On, siedząc jasny, jako cud,
kędy nad wodą, gdzie przy strzesze,
na wzgórzu, w cieniu fig, w winnicy,
czasem w miasteczku gdzie w ulicy,
w rzeźwy poranek, w późny chłód
Królestwo Boże opowiada.

JUDASZ.

Królestwo Boże?

JAKÓB.

Słucha lud.
Słowo po słowie tak upada,
jak między wróblów ziarno prosa,
jak otrząs wiśni gdy się czyni,
jak manna spadała na pustyni —
i otwierają się niebiosa
gdzie Boga widzą oczy ludzi!...

JUDASZ (*nieufnie, matowo*)

A cóż ze snu tekiego budzi?

JAKÓB.

Błogość serdeczna, jako woda
kryniczna rano —

JUDASZ.

Imię jego?

JAKÓB.

Święte.

JUDASZ.

Tyś co?

JAKÓB.

Uczeń posłany —

. . . .

wytwornych manier towarzyskich, wielkiego rozumu i kultury umysłowej, lecz nieubłagana karcicielka wad narodowych, upatrywanych w lekkomyślności i bezmyślności wyższych warstw towarzystwa warszawskiego, w nieuctwie i surowych obyczajach warstw pośledniejszych.

Na taki nastrój umysłu pani Faleńskiej wpłynęła niewątpliwie pamięć krzywdy, wyrządzonej niezasłużenie jej ojcu, dzielnemu jenerałowi Stanisławowi Trębickiemu, którego nazwisko przez pół wieku przeszło figurowało na obelisku wzniesionym z rozkazu Mikołaja I na placu Saskim między „poległymi za wierność swojemu monarsze“.

Znający historję krajową a zwłaszcza dzieje nocy listopadowej 1830 wiemy dobrze, że jenerał Trębicki był szczerze narodowi oddanym Polakiem i patrjotą, że poniósł śmierć z ręki podchorążych na placu Teatralnym jedynie dlatego, że uważał nieprzygotowane i kierowane przez niedoświadczoną młodzież powstanie za przedwczesne i zgubne dla kraju. Rząd rosyjski wszakże uważał niezasłużony zgon Trębickiego za dowód jego wierności dla tronu i rodzinie jego wyznaczył sowitą dotację, z której dożywotnio korzystała córka jego, żona Felicjana, a z której jej małżonek, niezasobny literat, czerpał utrzymanie. Już ten sam wzgląd winien był pamiętnikarza Felicjana powstrzymać od zarzutu uczynionego Deotymie, iż korzystała z emerytury przyznanej jej przez Alexandra II z tytułu służby pełnionej przez ojca jej Wacława Łuszczewskiego w wyższej administracji krajowej, emerytury utraconej wskutek manifestacyjnego zrzeczenia się przezeń szambelaństwa w roku 1863, okupionej zesłaniem na Syberję, lecz przyznanej następnie po ułaskawieniu wygnańca na rzecz jego jedynej córki.

(*C. d. n.*) **Aleksander Kraushar.**

NA MARGINESIE.

Marka niemiecka spada — i nasza także. Spadek marki niemieckiej przeraża wierzycieli Niemiec, a spadek marki polskiej nie przeraża nikogo, nawet nas samych niebardzo, bo pocieszamy się nadzieją, że jakiś finansowy „cud nad Wisłą“ uratuje nas i od tej klęski. Niestety — w żadnej dziedzinie nie jest tak trudno o cuda, jak w finansach, a jeśli i tam zdarzają się rzeczy niespodziane, zdumiewające, niepojęte — to one zwykle jednak tłomaczą się jakimś głęboko utajonym sprytem, który bynajmniej nie leży poza granicą praw przyrody, ale zwykle wykracza poza prawa kodeksowe. „Cudy“ finansowe miewają niekiedy żałosny epilog w sali sądowej.

Do dość typowych „cudów“ należy dorabianie się na własnem bankructwie. Francja podejrzewa, że do takiej magji uciekły się Niemcy, to też zamiast je żałować — jak chce Anglja — utrzymuje, że wystarczy je pilnować, a będą ocalone, na pociechę swych wierzycieli.

Różnica zdań nie na tem jednak polega wyłącznie; sięga ona znacznie głębiej, bo gdy Francji chodzi o wypłacalność Niemiec, Anglja lęka się nie tyle o swoje należności, ile o konkurencję niemieckiego handlu. Już podobno towar niemiecki napływa coraz obficiej do Ameryki południowej, do kolonji, do dominjów angielskich.

My na tej drodze nikomu groźni nie będziemy; u nas bowiem głęboko zakorzeniła się zasada: „rób jak najmniej, abyś zarobił jak najwięcej“.

W różnych czasach, a także już teraz po wojnie — zapytywano mnie z Nowego Jorku, czy nie możnaby zorganizować dostawy wyrobów koronczarskich do Stanów Zjednoczonych. Zwykłe koronki niciane, jakie wyrabia np. szkoła w Zakopanem, miałyby tam zbyt zapewniony. Wszystkie informacje, jakie mi się udało zebrać, prowadziły do tego, że niepodobna wytworzyć takiej ilości towaru, jaką Ameryka zwykła zamawiać i sprowadzać. Zdaje mi się, że dla Niemców naprzykład taka przeszkoda wydawałaby się wręcz śmieszną. Dla wielkiego zapotrzebowania stwarza się wielkie warsztaty pracy i mobilizuje się wielką liczbę rąk roboczych, a tym sposobem zdobywa się rynki. Tu przecież ani surowy materjał nie jest niedostępny i rzadki, ani technika produkcji skomplikowana, ani środki transportowe utrudnione. Mała objętość, mała waga, niewielki koszt, stosunkowo wysoka cena — idealny przedmiot eksportu! Ale u nas nie można niczego bardzo dużo robić. Wprawdzie każdy dziś marzy o dolarach, ale tylko o takich, co same z nieba spadają. Jakaś sukcesja po zapomnianym krewnym, jakieś zapomogi, składki, pożyczki amerykańskie, subwencje zamorskich sympatyków dla dobrze zareklamowanej partji — oto cel wszystkich pragnień i westchnień, płynących ze „starego kraju“ za ocean. „Stary kraj“ wprawdzie wypisał w konstytucji swojej, że „Praca jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną państwa“ — ale to jest jedno z tych zdań, które należy czytać na wspak. Państwo właśnie wzdraga się chronić pracę, poczytuje to za rzecz ryzykowną, drażliwą, poniekąd nieprzyzwoitą. Gdy w czasie ostatniego strajku rolnego w Wielkopolsce ziemianie zwrócili się do władz o przysłanie jeńców do roboty, dla ocalenia zbiorów, odpowiedziano im, że rząd odpowiada za życie i zdrowie jeńców, nie może ich więc narażać. Narażała się tedy młodzież szkolna i akademicka, ratując „bogactwo Rzeczypospolitej“, aby nie zgniło na ojczystych polach, a zapowiedziana ze strony państwa „ochrona“ okazała się istotnie „szczególna“.

Dla umysłów nawykłych do posługiwania się przedwojenną logiką całe nasze współczesne życie gospodarcze pełne jest takich osobliwości i niespodzianek.

Dawniej kupiec—chcąc mieć duży zysk—sprzedawał jak najwięcej; teraz w tym samym celu—sprzedaje jak najmniej. Dawniej pozbywał jak najprędzej towaru, aby nie zabierał miejsca i nie zepsuł się: natomiast gromadził pieniądze, bo są łatwe do przechowania i przy-

noszą procent. Obecnie przeciwnie: pieniądze się psują, zabierają dużo miejsca i tracą na wartości. Psują się także domy.

Nieruchomości stały się ruchomościami, a ruchomości się unieruchomiły.

Wszystko to — wedle współczesnych proroków, głoszących nową ewangelję powojenną, świadczy, że świat już się skończył. Kogo zainteresuje ta dość sensacyjna wiadomość, niechaj się zgłosi po bliższe objaśnienia pod literami M. S. B. P. Ś. skrzynka pocztowa 248.

Pod temi tajemniczemi cyframi kryją się Badacze Pisma Świętego, którzy doczytali się w wersetach Biblji niezbitych wskazówek, że wszystkie proroctwa dotyczące końca świata ziściły się w 1914 roku. Obecnie zaczął się świat nowy, co każdy czytelnik zapewne z satysfakcją przyjmie do wiadomości, albowiem operacja — choć ciężka — nie okazała się znowuż tak straszna, jak wyobrażały sobie w średnich wiekach owe tłumy, które np. w roku 1000 zalegały kościoły i czyniły pokutę, gotując się na sąd ostateczny.

Ponieważ jednak wszystkie początki są trudne, więc i obecny początek świata okazuje się niewiele znośniejszy, niż ten „koniec", który jest poza nami. Oto, jak opisuje M. S. B. P. Ś.— czasy teraźniejsze: „Urzędnicy rządowi są w rozpaczy i zamieszaniu; przemysłowcy są zaniepokojeni i pełni obaw; ludzie stykający się z organizacjami robotników są zrozpaczeni i zaniepokojeni, a rozpasane tłumy ludności, które Pan Jezus przyrównuje do morza, huczą i ryczą, a poszczególne grupy szumią na kształt wałów morskich, rzucając się wzajemnie na siebie. Wogóle na całym świecie panują wzburzone warunki. a wszystko to wskazuje, że stary świat już się skończył, a czas przychodzi na nowy".

Wskazówek takich jest zresztą więcej. Do najważniejszych zaliczają ci współcześni apostołowie fakt powrotu Żydów do Palestyny i przywrócenie im łaski bożej. Jak się okazuje przy bliższem zbadaniu cyfr, polityka Lloyda George'a była zdawna przez proroków przewidziana, a początek nowej ery dla Żydów zaczął się już w 1878 roku, gdy żyd D'Israeli, jako Lord Beaconsfield na kongresie w Berlinie wyjednał dla nich u Turcji ustępstwa w Palestynie. To był tylko początek, jaskółka zapowiadająca wiosnę. Wejście generała Allenby do Palestyny — dopełniło proroctwa i już wtedy „kilku księży w Londynie wydało manifest; ogłosili w gazetach światowych, że fakt wracania Żydów do Palestyny oznacza bliskie założenie Królestwa Chrystusowego i koniec świata".

„Sądzimy, że na podstawie tych dowodów każdy rozsądny umysł, wierzący w Pismo Św., uzna, iż świat się skończył; że stary porządek rzeczy przeminął, a nowy nastaje". Stąd wysnuwają Badacze Pisma Św. pocieszający wniosek, że na ziemi obecnie żyją już miljony ludzi, którzy nigdy nie umrą, — chodzi jednak o to, ażeby stosować się do „przepisów nowego porządku", o których zapewne dowiedzieć się można za pośrednictwem skrzynki pocztowej 248 — („żywot wieczny" tłomaczą B. P. Ś. jako żywot ziemski, cielesny).

Reflektor.

Pisma nadesłane.

❁ *„Przegląd Warszawski"* zeszyt X. Zawierający następujący artykuły.

Stanisław Windakiewicz: *Polacy w Padwie.*— Albert Dryjski: *Świadomość i jej warunki organiczne.* — Stanisław Tomkiewicz: *Kilku typów z końca XIX w.* — Roman Dybowski: *O Don Juanie Byrona.* — Tadeusz Rittner: *Drzwi zamknięte.* Romans (7).

Kronika.

❁ *La revue universelle*, I-er aout.

Maurice Paléologue. Les Enigmes de l'empereur Alexandre I. — *Léon Daudet*: Sylla et son destin. — *Colonel Gros-Lang:* La Connaissance de la guerre. — *Paul Jamot*: Un grand artiste chretien. (Eustache Le Sueur). — *Jean Vignaud*: Niky, romau de l'emigration russe. Les idées et les faits (Le vie à l'etranger. Les lettres. La philosophie). Chronique da la guinzaine.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi **kwartalnie 1200 mk., miesięcznie 400 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **100 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk. — Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.
„ „ Poznańskie i Pomorze „Ruch", Poznań, ul. Pawła 1.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.